

s.6

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (46)

# W ukryciu i w obozach

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Strażnik Alojzy Kwasucki z placówki Łąkie (Komisariat Brzeźno Szlacheckie), jako znający dobrze teren Gochów przydzielony został do grupy saperów składającej się z trzech żołnierzy. Ich zadaniem było wysadzenie mostu na rzece w Upiłce.

Betonowy most wysadzony został 1 września 1939 roku, około godziny dziewiątej. Po wykonaniu tego zadania saperzy wraz ze strażnikami udali się zaraz w kierunku wschodnim i na dalszej trasie nie spotkali się już więcej z ludźmi ze swego komisariatu. Natomiast spotkali się z pojedynczymi grupkami strażników i żołnierzy z innych komisariatów, wykonujących przewidziane dla ich zadania, m. in. ze strażnikiem drugiej linii Antonim Mikołajczakiem z Komisariatu Lipnica. Odtąd stanowili oni wspólną grupę i razem oddalali się od granicy.

Niejednokrotnie znajdowali się w krytycznej sytuacji mając tuż przed sobą oddziały Wehrmachtu, które obsadzały wszystkie przyczółki mostowe oraz przejścia rzek łączących liczne jeziora, stanowiące dogodny system obrony. Przez lotnictwo zauważyli stanowisko niemieckich karabinów maszynowych. Widząc wroga w bezpo-

średnim sąsiedztwie, strażnik Mikołajczak nie wytrzymał — strzelił. Z przedpola ze wszystkich kierunków posypały się na nich strzały. W trakcie wycofywania się drogą leśną Mikołajczak został ugodzony śmiertelnie kulą.

Nasi rozbiegli się po lesie. Strażnik Kwasucki wraz z dwoma saperami ukrył się w krzakach, tuż przy jeziorze. Słyszał krzyki Niemców wyłapujących rozbiegłych żołnierzy polskich. Mogło już być południe. Grupa Kwasuckiego z ukrycia obserwowała, jak patrol Wehrmachtu jeździł drogami urządzając obławę. W ten sposób część żołnierzy polskich dostała się do niewoli.

Tymczasem ukryta trójka przeczekala do nocy i po ciemku rozpoczęła ucieczkę kładąc już bez rowerów wzdłuż rzeczki. Natrafiwszy na bród rozebrali się i po pas w wodzie pokonywali przeszkodę, niosąc nad głowami mundury i karabiny. Tej nocy doszli do jakichś zabudowań, gdzie zostali nakarmieni i poinformowani, aby nie iść dalej, gdyż tu wszystkie przejścia, skrzyżowania i przesmyki obsadzone zostały przez patrole niemieckie. Mieszkaniec zabudowań, w których się znaleźli,

przewiół żołnierzy przez jakiś rozlewisko wodne. Po ciemku nie można było rozpoznać czy pokonywali rzekę czy też wydłużoną odnogę jeziora. Następnego dnia kluczyli już w kierunku Czerska. W południe otoczeni zostali przez patrole niemieckie, aresztowano i zawieziono do Czerska, gdzie na rynku spędzono wielu żołnierzy oraz kilku cywilów. Liczba zatrzymanych powiększyła się z każdą chwilą.

Kwasucki dobrze znał język niemiecki, i to zdecydowało, że pozwolono mu wrócić do domu. Udał się do krewnych koło Bydgoszczy. Tymczasem w Brzeźnie Szlacheckim stale go poszukiwano za to, że zniszczył most w Upiłce, w miejscowości, gdzie szalał słynny hakatysta — Artur Rohde, o którym pisaliśmy w 3 odcinku „Historii płonącego pogranicza” (Zbliżenia nr 34).

W Bydgoszczy Kwasucki miał trudności w uzyskaniu pracy bez opinii z poprzedniego miejsca. Nie mógł się przystosować, że był strażnikiem. Pomógł mu znajomy Niemiec, Scheel z okolic Lipnicy. Wystawił Kwasuckiemu fałszywe zaświadczenie, że pracował na roli. Na tej podstawie otrzymał prace w zakładach kolejowych w Byd-

goszczy, gdzie doczekał wyzwolenia.

Byłego strażnika z Komisariatu Lipnica, Ludwika Rydzewskiego udało się odszukać w 1983 roku w Swinoujściu. Od niego zdobyłem garść wiadomości o tym, co działo się ze strażnikami i żołnierzami Obrony Narodowej, którym nie udało się uciec z zasadzki w kniejach leśnych koło Łaski.

Strażnik Rydzewski pracował na placówce Prądzonka, skąd przeniesiony został z początkiem sierpnia 1938 roku do drugiej linii w Lipnicy i tam pełnił funkcję zastępcy kierownika tej placówki. Po odpowiednim przeszkoleniu stał dowódcą patrolu minerskiego.

Od 18 maja 1939 roku został dowódcą zorganizowanego tutaj plutonu Obrony Narodowej. I tu zastała go wojna. Zona jego wyjechała z dwoma synami do znajomych w Gnieźnie, tydzień przed rozpoczęciem wojny.

Rydzewski wspomina, że jeszcze na drugi dzień rano rozproszonych żołnierzy i strażników, o których wspominał Kwasucki, Niemcy tropili z psami. Kogo tylko złapali — pędzili pod broń do leśniczówki. Spędzono tam chyba z 30 osób i ustawiono w szeregu do rozstrzelania. Za to, że się bronili. Długo między sobą dyskutowali, po czym zmienili decyzję. Rannych wywieźli w nieznanym kierunku.

Ostatecznie wszystkich jeńców wywieziono 2 września po południu do Bytowa, gdzie zastali już wielu kolegów w mundurach i w cywilnych ubraniach. Rydzewski skrupulatnie zapisywał, dzień po dniu, co się wtedy działo.

Już 6 września Niemcy wzięli w niewolę jeńców wywiezionych do obozu w Grossborn, skąd niektórych 14 września przetransportowano do obozu w Norymberdze. Trafił tu również Rydzewski, ale był tylko do 12 października, gdyż skierowano go do obozu w Hammerstein (Czarne). Przebywał tam do 17 października, po czym znalazł się w obozie w Chojnikach, a po kolejnych trzynastu dniach przetransportowany został do obozu Westfalenhof. I tu był tylko trzy dni, gdyż 3 listopada 1939 roku skierowany został z powrotem do Czarnego. Tym razem na dłużej, gdyż przebywał tu do 14 czerwca 1940 roku. Z tego obozu przewieziony został do oflagu 2 A w Prenzlau za Szczecinem, a 23 lutego 1941 r. znalazł się w oflagu 2 E w Neubrandenburgu. Trafił tu na prawie rok — do 23 stycznia 1943 r.

Wtedy zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego. Życie zawdzięcza lekarzowi kapitanowi Markowskiemu — jeńcowi, oficerowi polskiej Marynarki Wojennej. Po operacji przez 12 miesięcy, do 28 stycznia 1945 r. był jeńcem oflagu 2 D Grossborn Rederietz, skąd przed zbliżającym się frontem więźniów pognano pieszo w niemieznym Wyndznia. I, ledwo trzymający się na nogach, szli aż do obozu Sombotel koło Bremy.

I tam doczekał wyzwolenia.



Repr. JAN MAZIEJUK

Na fotografię z 1928 r. strażnicy z Brzeźna: Ostach, Wróblewski i Lorich.

Repr. JAN MAZIEJUK